

Szef Ayre, Charles Hansen, to jeden z najbardziej poważanych perfekcjonistów w świecie hi-endu. W jego wypowiedziach, czy to udzielanych pismom audiofilskim, czy zamieszczanych w niszowych forach dla konstruktorów amatorów, widać ogromną wiedzę i profesjonalizm.

Ale można w nich zauważyć coś jeszcze – skromność i pasję. Bo Hansen to człowiek, który całe życie podporządkował poszukiwaniu idealnego dźwięku. Dla wielu taki ideał to kwestia czysto hipotetyczna. Klienci Ayre mają jednak na ten temat odmienne zdanie...

W styczniu 2013 roku na CES-ie w Las Vegas Ayre zaprezentowało nową

stereofoniczną końcówkę mocy VX-5, która wchodzi w skład serii 5. W tej linii analogiczne urządzenie już występuje. To końcówka V-5xe (recenzowana u nas w wersji Evolution, „HFiM 10/2009”). Pomiedzy tymi modelami widać jednak istotne różnice: starszy jest o 30 procent wyższy i jednocześnie o 25 W na kanał słabszy (mówimy o obciążeniu 8-omowym). No i najważniejsze: cena nowego VX-5 jest o 80 procent wyższa. To oznacza, że mamy do czynienia nie z modyfikacją istniejącego produktu, lecz z nowym urządzeniem. Potwierdzają to informacje prasowe, wskazujące na niemal bliźniacze pokrewieństwo nowej końcówki z również nową integracją AX-5. Obie konstrukcje zostały wyposażone w część rozwiązań przejętych z flagowej serii R.

Budowa

Obudowę VX-5 wykonano z aluminium. Na przedniej ścianie znajdują się tylko przełącznik trybu pracy z podświetlaną obwódką oraz dioda. Do obsługi trzeba się jednak przyzwyczaić. Gdy urządzenie jest wyłączone, obwódka wokół przycisku pali się na zielono, a dioda jest wygaszona. Krótkie naciśnięcie akty-

wuje układ i dioda zapala się na niebiesko. Ponowne naciśnięcie nie wyłącza jednak urządzenia, tylko odcina sygnał wyjściowy (dioda zmienia kolor na zielony). Dopiero powrót do normalnej pracy i przytrzymanie przycisku przez około 3 sekundy wyłącza urządzenie. Pomyliłem się chyba trzy razy, zanim utrwaliłem sobie tę sekwencję.

Jasność diody można regulować w trybie konfiguracji, do którego wchodzimy, przytrzymując przycisk frontowy w momencie aktywowania urządzenia włącznikiem głównym z tyłu. Tam również znajdują się: gniazdo IEC, podwójne złącze komunikacji systemowej AyreLink, wejścia RCA i XLR (przed włożeniem kabla należy sprawdzić, czy mały hebel jest ustawiony w pozycji odpowiadającej wybranemu połączeniu) oraz zdublowane sztabowe zaciski głośnikowe Cardasa, przeznaczone do widełek. Wciskanie w nie bananów jest teoretycznie możliwe, ale wyłącznie na własną odpowiedzialność.

Ayre konsekwentnie wykorzystuje układy bez globalnej pętli sprzężenia zwrotnego. Takie podejście ułatwia osiągnięcie dźwięku neutralnego i analogowego, pod warunkiem rygorystycznie

Bajka amerykańska

Ayre VX-5

Mariusz Malinowski



zaprojektowanego prowadzenia sygnału i nieskazitelnej jakości wykonania. To z kolei podnosi koszty produkcji i w rezultacie – cenę. W amerykańskiej firmie jest drogo, ale to przecież nie zawyżony cennik, lecz filozofia brzmienia zbudowała prestiż marki. Drugą naczelną zasadą, której konstruktorzy trzymają się od lat, jest zbalansowany tor sygnałowy.

Budowa wnętrza jest bardzo przejrzysta. Za gniazdem zasilania ulokowano filtr, nazywany przez firmę kondycjonierem. Nie będziemy się wdawać w zasadność użycia tego słowa. I tak widać, że to element bardzo skromny. Jego funkcją jest zamiana zakłóceń RFI w energię cieplną.

W dalszej części sekcji zasilacza umieszczono potężny transformator typu E-I. To też cecha charakterystyczna urządzeń Ayre. Charles Hansen wychodzi z założenia, że stosowane częściej w sprzęcie audio toroidy przy dużych mocach nie zawsze potwierdzają swoją wyższość nad rdzeniowymi. Za trafem, przy ścianie frontowej, widać 10 kondensatorów elektrolitycznych (amerykańskich – Cornell Dubilier) po 10000 µF każdy, diody prostownicze oraz zestaw bezpieczników.

Największą zagadką stanowią same końcówki, całkowicie przykryte radiatorami. O rodzaju i liczbie tranzystorów, ani w ogóle o stopniu wyjściowym nie można powiedzieć nic – poza tym, że się bardzo mocno nagrzewa. Z materiałów informacyjnych wynika, że właśnie pod radiatorami kryją się trzy kluczowe rozwiązania VX-5.

Pierwszym z nich jest, stosowany również w innych urządzeniach Ayre, układ Equilock nowszej generacji. Moje śledztwo, przeprowadzone w ubiegłym roku przy okazji testu monobloków MX-R, utknęło w martwym punkcie i do dzisiaj niewiele się w tej kwestii wyjaśniło. Zacytuję więc samego siebie: „Equilock to forma kaskodowego sterowania tranzystorami mocy za pomocą dodatkowych tranzystorów, w wyniku czego tranzystory mocy pracują stabilniej”. Miało być tajemniczo i rzeczywiście jest.

Niewiele więcej wiadomo o drugim rozwiązaniu. Producent mówi, że sto-

pień wyjściowy nazywa się „diamond”. Wprawdzie taki rodzaj budowy bufora w stopniu wyjściowym istnieje, ale nie wiemy, na czym polega jego oryginalność w wersji zastosowanej przez Ayre.

Ostatnim rozwiązaniem, jakie należy wymienić, jest technologia zmiennego wzmocnienia (VGT – Variable Gain Technology, a dokładniej – Variable Gain Transconductance). Została już wcześniej zastosowana w preampie KX-R. W konwencjonalnym układzie wzmacniająca wzrost mocy na wyjściu oznacza automatycznie wzrost szumu. Układ VGT sprawia, że stosunek sygnał-szum jest stały, niezależnie od stopnia wysterowania.

W KX-R istotniejsze było jednak pytanie, w jaki sposób uniknąć wpływu poziomu wysterowania na pasmo przenoszenia – zjawiska rosnącego wraz ze wzrostem rezystancji układu sterującego (czyli potencjometru z opornikami). Sam Charles Hansen przyznaje, że wiele firm rozwiązuje ten problem na własny sposób, ale niewiele o tym mówi. Budowa VGT w urządzeniach Ayre też jest owiana tajemnicą. W przypadku opisywanego urządzenia VGT zastosowano w samym stopniu wyjściowym końcówki mocy, gdzie de facto żadnego potencjometru nie ma. To dodaje sprawie jeszcze więcej zagadkowości.

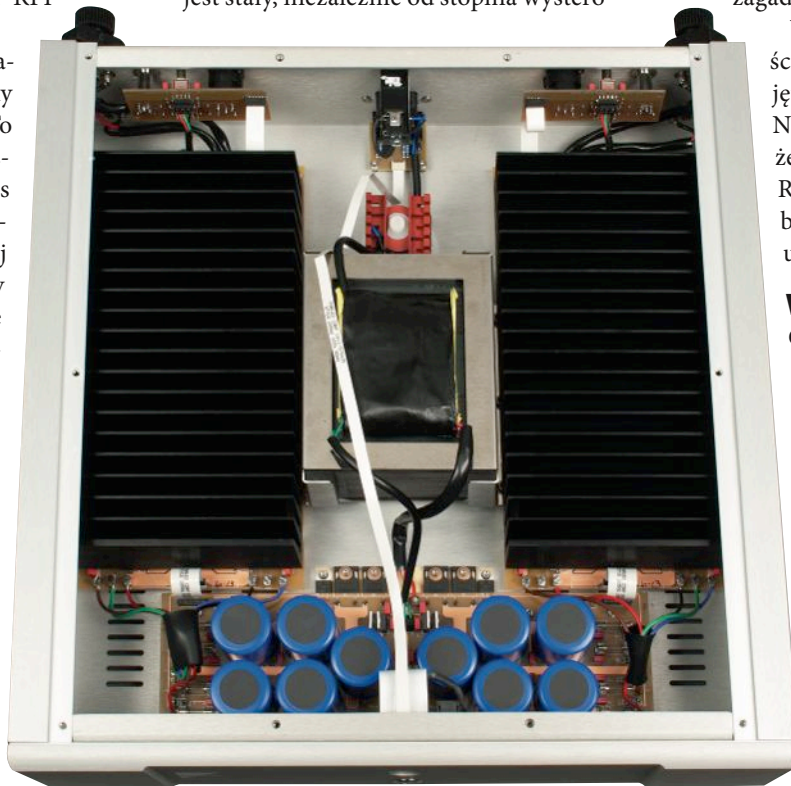
W środku VX-5 rzeczywiście wygląda jak AX-5 z wyjętym przedwzmacniaczem. Nie należy się jednak łudzić, że wszystko jest identyczne. Różnica 50 W musi się skądś brać. Ale to już pozostanie ukryte pod radiatorami.

Wrażenia odsłuchowe

Końcówka Ayre sterowała kolumnami podłogowymi Gato FM-6. Jako źródło wykorzystałem Naima 5X

Układ symetryczny, ze wspólnym transformatorem dla obu kanałów.

Stopień wyjściowy pod radiatorami.



z Flatcapem 2X. Pomiędzy odtwarzacz i końcówkę był wpięty przedwzmacniacz lampowy BAT VK3iX SE. Kabel głośnikowy to Shunyata Research Anaconda Z-Tron, a łączówki – Nordost Quattro Fil. Urządzenia były zasilane sieciówkami PAL-a i Neela.

W ubiegłym roku recenzowałem wybitne, ale piekielnie drogie monobloki Ayre MX-R („HFiM 10/2012”). Projekt był bezkompromisowy, a efekt brzmieniowy – nieprzemijalny. Tym razem do testu trafiło urządzenie tańsze o połowę, trudno więc było oczekiwać podobnych emocji. W świecie hi-fi zdarzają się jednak niespodzianki.

Tutaj niespodzianka ujawnia się na samym początku. Końcówka Ayre ma wiele zalet i mocnych punktów, ale ma również coś, co po prostu obezwładnia: bajeczną plastyczność. To brzmienie dowodzi, że filozofia firmy jest konsekwentnie realizowana. Amerykańskie urządzenia koncentrują się na muzyce, a nie na paśmie akustycznym. Są stworzone dla melomanów, a nie dla badaczy pasma. Ich wyjątkowość polega jednak na tym, że również ci drudzy będą pod wrażeniem. Ayre tworzy bowiem dźwięk neutralny, uwodzicielski, ale bezkompromisowy. VX-5 odtwarza muzykę namacalną, wiarygodną i żywą. Jak już zostało powiedziane: bajecznie plastyczną.

Góra pasma została skonfigurowana po mistrzowsku – ze świetnym oddaniem szczegółów, ale bez najmniejszych oznak ostrości. Ayre nie forsuje wysokich tonów – są obecne i czytelne, ale wtopione w całość muzycznego obrazu. Nie rozjaśniają brzmienia, ale je wzbogacają. Nawet najdrobniejsze szmery

Terminale głośnikowe do widetek. Nad wejściami hebelkowy przełącznik.



są wyraźne; nic nie umyka uwadze słuchacza. Ale jednocześnie oddana jest ujmująca delikatność sopranów. Ayre nie podkreśla szczegółów, lecz czyni je bardziej klarownymi; naturalnie i bez wysiłku.

Bas również podkreśla płynność brzmienia. Jest dokładny, ale nie spięty; mocny, głęboki, ale też swobodny i elastyczny. Można mu przypisać delikatne zmiękczenie, ale bardzo dobrze współpracujące ze zwinnością.

Ayre tworzy dźwięk będący zaprzeczeniem stereotypowego tranzystorowego chłodu. Już prędzej można się tu dopatrzeć pewnego ocieplenia, choć z zastrzeżeniem, że na granicy percepcji. Jest ono na tyle delikatne, że nie narusza nawet rygorystycznie rozumianych norm neutralności.

Każda płyta to inny wymiar atrakcji. Dźwięk Ayre w ogóle się nie nudzi.

gółowa i fizjologiczna. Średnica – wielobarwna i soczysta. To wszystko kojarzy mi się z analogowością i myślę, że właśnie analogowość, obok plastyczności, to druga najważniejsza cecha tego urządzenia.

Stereofonia została potraktowana z dbałością, ale bez epatowania spektakularnymi efektami. Ayre stawia na dokładność sceny, a nie na jej wielkość. Wokal pozostaje tuż przed linią bazy. Głębokość sceny za nim jest dobrze rozplanowana, podobnie szerokość. Dodałbym jeszcze, że muzyka bardzo dobrze wypełnia pomieszczenie; wydaje się subiektywnie „duża”, nasycona barwami i napowietrzona. Niezależnie od repertuaru i jakości nagrania – daje się lubić.

Konkluzja

Czy można brzmienie VX-5 zestawiać z klasą monobloków MX-R? Nie chcę tu



Z przodu umieszczono tylko przełącznik trybów i diodę.

Wzmacniacz potrafi zaprezentować tyle subtelności, że słuchanie muzyki wzbudza poczucie euforycznego nienasycenia: chciałoby się jej więcej i więcej. Bogactwo średnicy potrafi zaczerować na długie godziny. Oprócz pierwiastka emocjonalnego Ayre ma także zdolność kreowania atmosfery relaksu.

Dynamika w skali mikro jest bardzo dobra. Wrażenie pośpiechu i szybkości równowagi utemperowana makrodynamika. Dzięki dostojności i płynności przekaz zostaje wzbogacony elementem luzu. Ayre potrafi świetnie pokazać rytmiczność, nie zaniedbując swingującej śpiewności brzmienia.

VX-5 nie podkreśla skrajów pasma – gra pełnozakresowo, choć niczego nie eksponuje. Jest przykładem wybitnej kultury brzmienia. Mocny bas nie wysuwa się na pierwszy plan. Góra jest szcze-

stawiać żadnej kontrowersyjnej tezy. To urządzenia z innej serii; jest pomiędzy nimi technologiczna różnica i cenowa przepaść. Należy jednak przyznać, że recenzowana dziś końcówka prezentuje wybitną jakość z domieszką audiofilskiego zawrotu głowy. To nie jest tylko dopracowany i nieskazitelny dźwięk. To także pełna emocji muzyka, obok której nie sposób przejść obojętnie.

Ayre VX-5

Cena: 38690 zł

Dane techniczne:

Moc:	175 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	DC-250 kHz
Zniekształcenia:	b.d.
Sygnal/szum:	b.d.
Wejścia:	XLR, RCA
Wyjścia:	2 x głośn.
Wymiary (w/s/g):	12/44/48 cm

Ocena:

Brzmienie: hi-end